

# ZOŁNIERZ POLSKI



**PISMO POSWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY  
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

## Upadek Denikina.

W artykułach wstępnych, umieszczanych w „Żołnierzu Polskim” pisało się już wiele razy o tym, jak sobie poczyną Denikin. Możemy z dumą powiedzieć, że mimo rozmaite okresy, w których przejściowo całkiem nieźle, a nawet bardzo dobrze Denikinowi się powodziło, my zawsze zwracaliśmy uwagę na nierozsądne podstawy wojskowe i polityczne, na jakich armja Denikina jest zbudowana. W związku z tym mówiliśmy ciągle, że powodzenia Denikina są powodzenia mi chwilowymi, i że wcześniej, czy później cała ta budowa potęgi Denikinowskiej rozleci się, jak domek z kart.

Przewidywania nasze sprawdziły się. Możemy z przyjemnością powiedzieć naszym czytelnikom, że nie wprowadziliśmy ich w błąd i że od samego początku w tej sprawie dawaliśmy im dobre wiadomości. Pod względem wojskowym mówimy, że Denikin źle organizował. Istotnie, czasy się bardzo zmieniły... W dzisiejszych wojnach wymaga się ofiar i poświęceń od całego Narodu. Cały Naród staje pod broń, a zatem w dzisiejszej wojnie, armja nowożytna musi być ożywiona jakimś wielkim ideałem, który całemu narodowi przyswieca.

Jakiż to ideał postawił przed oczami swej w pośpiechu organizowanej armji wódz rosyjski Denikin? Odpowiedzieć możemy odrazu, że żaden. Denikin powtarzał stare carskie wzory wojskowego życia. Razem z tymi wzorami szły stare obrzydliwe narowy i błędy.

A więc wszędzie tam, gdzie przyszło Denikinowskie wojsko i gdzie zaprowadzało swój zarząd, zajmowanych przez siebie krajów, wszędzie tam wchodziło razem z tym wojskiem stare carskie łapownictwo, złodziejstwo i nadużycie. Z tego znowuż rozdziły się inne wady całego sposobu postępowania wojsk i rządów Denikina. Wojska jego nie rozumiały tego nowożytnego hasła samodzielności, oraz braterskiego współzycia z małymi Narodami. I oto, gdy tylko w walce z bolszewikami powinęła się Denikinowi noga, odrazu na olbrzymiej przestrzeni od gór Kaukaskich, aż po Połtawszczyznę zaczęły wybuchać powstania narodowe. Można powiedzieć, że rzeczywiście pod stopami wojsk Denikina ziemia poczęła płonąć.

Odbiło się to odrazu na nastroju wojsk denikinowskich, które zaczęły się kruszyć, wymawiać posłuszeństwo i uciekać do swoich ojczystych krajów. Tak na przykład uciekli Kubańcy i kozacy kaukazcy, rozbiwszy i wyróżnawszy po drodze w pień parę pułków Denikina.

Do obrazu tego dodać jeszcze należy intrygę niemiecką (o tym także w swoim czasie pisaliśmy w „Żołnierzu”) intrygę, która strasznie odbiła się na przebiegu walk Denikina z bolszewikami. Niemcy bowiem w myśl swojej odwiecznej tradycji, prowadzili robotę na dwie ręce i, że się tak wyrazimy, siedzieli na dwóch stołkach. Mieli swoich agentów u Denikina, a równocześnie, jak wiadomo, mają wielu agentów swoich w armii bolszewickiej. Ma się rozumieć, że ci agenci i przy Denikinie i przy bolszewikach, pracowali ze sobą w porozumieniu. Doszło do tego, że Niemcy żądali ogromnych ustępstw od Denikina, strasząc go i grożąc mu wojskami bolszewickimi. Skończyło się też na tym, że Denikin nawet ustąpił z naczelnego dowództwa, oddając je Niemcowi, generałowi Wranglowi.

Ale już było zapóźno. Armia Denikina nie wytrzymała już nacisku bolszewickiego, chociaż ci ostatni rozporządzali na początku walki tylko dwustu tysiącami ludzi, podczas, gdy Denikin mógł być im przeciwstawić czterysta tysięcy ludzi.

Ostatecznie skończyło się na tem, że Denikin został srodze pobity, że stracił niezmiernie wiele zapasów broni, amunicji i ekwipunku, że nie oparł się nawet na Dnieprze, gdzie mógł się być doskonale bronić, że linja Dniepru z łatwością została przez bolszewików przełamana.

Od tej chwili los resztek armii Denikina stał się pożałowania godnym. Część jego armii zepchnięta została aż na Kaukaz, gdzie obecnie dobijają ją kozacy kaukazcy, kubańscy, a nawet wierni do niedawna dońscy kozacy. Druga część armii denikinowskiej ucieka w kierunku na południe ku morzu Czarnemu, nie mając stąd właściwie żadnego wyjścia, chyba że cofałaby się dalej na Krym, gdzie przecież Tatarzy Krymscy także zapewne nie przyjmą jej z otwartymi ramionami i gdzie chyba przyjdzie tej armii umierać z głodu, już to na północnych stepach Krymu, już to wśród skał i gór południowej części tego półwyspu.

Dawna stolica Denikina, to znaczy miasto Taganrog nad morzem Azowskim, stolica w której niedawno z taką dumą przyjmował misje koalicyjne

i ogłaszał światu swoje „prawa” do Galicji Wschodniej i do Chełmszczyzny zajęta już jest przez bolszewików.

Sewer.

## MURMAŃCZYCY.

Niedawno obchodziła Warszawa wspaniałą uroczystość powitania w swych murach polskiego oddziału murmańskiego, który nareszcie po ciężkich tarapatach i tułaczce wśród śniegów północy zawitał do Ojczyzny i wszedł tutaj w bezpośredni skład naszej dzielnej armji. Bohaterscy ci żołnierze-tułacze przeszli bardzo wiele, historia ich przeżyć i czynów bojowych jest bardzo ciekawa; to też śpieszymy podzielić się z naszymi czytelnikami garstką wiadomości, jakie zebraliśmy o tym oddziale podczas jego chwilowego pobytu w Warszawie.

Punkt wyjścia dla powstania oddziału Murmańskiego należy szukać w ogólnym zapale bojowym, jaki ogarnął po rewolucji rosyjskiej wszystkich Polaków, znajdujących się na terytorjum państwa rosyjskiego. Wszystkich ożywiała wówczas jedna tylko myśl: Tworzyć odrębne polskie formacje, skupiać wszystkie siły bojowe Polaków, by potem, kiedyś, w chwili stosownej wkroczyć do Ojczyzny i wywalczyć jej niepodległość.

Pierwsza partja w liczbie 30 ludzi, przeważnie oficerów i podoficerów, przybyła na Murman w połowie maja 1918 r. Komendantem tej garstki był pułkownik Butkowski. W ślad za tą partją zaczęły przybywać w odstępach mniej więcej dwutygodniowych nowe, tak, że w przeciągu 2 miesięcy zebrała się pokaźna garstka wynosząca przeszło 100 ludzi. Ludzie ci, zanim dostali się do pułkownika Butkowskiego, przeszli całą szereg niebezpiecznych przygód, podróż bowiem w przebraniu przez bolszewizowaną Rosję była wówczas bardzo trudnem i niebezpiecznem przedsięwzięciem.

Początkowy plan polegał na tem, by zorganizowany na Murmanie oddział odesłać do Francji. Tylko bowiem po za granicami państwa rosyjskiego można było myśleć o celowej i racjonalnej organizacji na szerszą skalę. Plan ten został zrealizowany o tyle, że z końcem maja 1919 r. wyjechał z Archangielska parowiec z pierwszym polskim transportem, wynoszącym około 50 oficerów i kilku podoficerów. Była to pierwsza partja, a zarazem i ostatnia. Bolszewicy bowiem odcięli drogę oddziałom dążącym na Murman, zatrzymując je w Wołogdzie. Rozpoczęły się teraz prześladowania polskich oddziałów przez bolszewików, które miały ten skutek w praktyce, że odcięły zupełnie oddział murmański od innych oddziałów, które miały się z nim połączyć, z drugiej zaś strony uniemożliwiały podjęcie jakiejkolwiek zbrojnej akcji przeciw Niemcom. Poszczególne tedy oddziały, odcięte nawzajem od siebie, musiały teraz rozwijać się samodzielnie i jako takie bronić się przed wrogimi zakusami ze strony bolszewików. Jeden z tych oddziałów znajdował się w obrębie powiatu Oneskiego; liczył on kilkunastu zaledwie ludzi, dowodził nimi zaś major Horawski. Drugi oddział,



Dźwiński dowodzony przez kpt. Składkowskiego liczył 40 ludzi, trzeci wreszcie oddział — to [był] oddział murmański, składający się z tych wszystkich ochotników, którym udało się jeszcze wcześniej dostać się na Murman, dopóki [droga] z południa na Wologdę nie była odcięta.

D. c. n.  
Emjot

## Gdańsk i ujście Wisły.

(c. d.)

Ten sam zupełnie objaw widzimy i w dziedzinie handlu. W ciągu ostatniego dziesięciolecia przed wojną (lata 1903—1913) obrót towarowy w porcie gdańskim wzrósł z 600 tys. ton do 800 tys. ton, gdy jednocześnie obrót portu w Hamburgu wzrósł w r. 1913 do 13 milionów ton, a Bremy i Szczecina blisko do 2 milionów. Wywóz samego tylko drzewa wzrósł w ciągu sześćdziesięciu lat 1894—1900 w porcie Kfajpedy z 12 milionów marek do 20 milionów, w Królewcu z 5 do 10 milionów, a w Gdańsku zaledwie z 11 do 12 milionów marek.

Było to zatem powolne, ale ustawiczne zamieranie miasta portowego, które miało za czasów polskich długie okresy niesłuchanego rozkwitu, a zawsze pulsowało ożywionym ruchem handlowym. Pod panowaniem pruskim prześcignąć zdołały je pod względem wysokości obrotu towarowego nawet tak drobne porty niemieckie, jak Lubeka lub Rortock.

Spróbujmy jednak rozejrzeć się bliżej w znaczeniu ekonomicznym Gdańska dla ziem polskich w latach ostatnich, bezpośrednio poprzedzających wojnę.

W dziedzinie wywozu zboże polskie nie odgrywało już ostatnio zbyt poważnej roli. Ale pod określeniem „polskie” wszyscy badacze stosunków handlowych Gdańska rozumieją już tylko zboże z Kongresówki czyli z dotychczasowego Królestwa Polskiego, co oczywiście ogromnie zacieśnia właściwy teren polski. Inne też zupełnie cyfry, inne kalkulacje wypadną dla handlu polskiego z Gdańskiem, jeślibyśmy uwzględnić tu mogli całość wywozu polskiego nie tylko z Kongresówki, ale również z całego byłego zaboru pruskiego, z byłej Galicji oraz z części przynajmniej naszych

ziem Wschodnich. Skoro jednak w warunkach obecnych obliczenie takie jest niesłychanie trudne, niekiedy wręcz niemożliwe, poprzestańmy na naszych cyfrach okrojonych.

Zaznaczyć tu przede wszystkim należy, iż wywóz zboża polskiego z Gdańska wahał się w ostatnich latach przed wojną bardzo znacznie, zależnie od urodzaju na miejscu, oraz od zapotrzebowania i cen, płaconych zagranicą. Tak np. w latach 1910 i 1911 zboże polskie płynęło w ilościach większych, natomiast w r. 1912 główne zapotrzebowanie było na nasz jęczmień, a w r. 1913 na owies. Według zestawienia za trzy lata ostatnie udział zboża polskiego w handlu Gdańska był następujący:

| Przysłano do Gdańska w r.  | 1911   | 1912   | 1913   |
|----------------------------|--------|--------|--------|
| Ze stacji kol. Kongresówki | 12.265 | 29.714 | 4.868  |
| Z Galicji                  | 1.703  | 556    | 273    |
| Wisła                      | 11.698 | 37.132 | 17.335 |
| razem                      | 25.666 | 67.402 | 22.476 |

Dość znaczny był również dowóz mąki (w r. 1913—26.645 ton) oraz makuchów (w r. 1913—18.434 ton).

W ostatnich czasach ważnym artykułem wywozowym Gdańska stał się cukier, który transportowano stąd głównie do Anglii. Niemożna tu jednak podać żadnych cyfr, gdyż w sprawozdaniach handlowych gdańskich cukier polski nie był zupełnie wyróżniany. Przypomnieć tylko warto, iż ziemie polskie, a więc Kongresówka i Wołyń z jednej strony, z drugiej zaś Wielkopolska i Prusy Zachodnie produkowały przed wojną obfitość cukru, w znacznym stopniu przeznaczonego na wywóz, w r. 1909 wywieziono ogółem z Gdańska 89.693 ton cukru.

Trzecim najważniejszym artykułem wywozowym Gdańska pozostaje wciąż jeszcze drzewo. Świadczą o tem cyfry następujące.

Przybyło do Gdańska.

|            |       |        |   |           |     |
|------------|-------|--------|---|-----------|-----|
| w r. 1906: | 2.456 | trawek | — | 1.013.000 | ton |
| „ 1907:    | 1.948 | „      | — | 893.000   | „   |
| „ 1908:    | 1.091 | „      | — | 546.000   | „   |
| „ 1909:    | 1.385 | „      | — | 630.000   | „   |

Znaczna część drzewa, spławianego Wisłą z krajów polskich, idzie do środkowych Niemiec, szczególnie do Berlina, który z Gdańska otrzymuje poważną część potrzebnego mu budulca. Również nie mało

drzewa spożytkowują koleje niemieckie na podkłady. Wywożone z Gdańska drzewo wędruje przeważnie do Anglii. Wywóz ten wynosił:

|           |   |             |
|-----------|---|-------------|
| w r. 1907 | — | 293.000 ton |
| „ 1908    | — | 211.890 „   |
| „ 1909    | — | 242.414 „   |

Jak widzimy, stopniowe zmniejszanie się wywozu tego produktu było w ostatnich latach wcale znaczne. Wpływał zapewne na to w pewnym stopniu zwiększający się stale dowóz węgla śląskiego, którego w r. 1913 dowieziono tu 587 tys. ton, gdy do niedawna używany był w Gdańsku niemal wyłącznie węgiel angielski. Skutkiem rozgraniczenia Wisły dwoma kordonami granicznymi: austriackim i rosyjskim, węgiel ze Śląska dostarczano do Gdańska wyłącznie kolejami i nawet stąd dopiero wysyłano go w górę rzeki, zapewne dla dość licznych cukrowni w ziemi Chełmińskiej. Ogółem w r. 1913 wysłano Wisłą z Gdańska 80 tys. ton węgla.

(C. d. n.)

Edward Maliszewski.

## Zawody sportowe, mistrzostwa i rekordy.

Co do urządzania zawodów o mistrzostwo istnieją ściśle przepisy wskazujące, kto może je urządzać, kiedy, pod jakimi warunkami, kto może być do nich dopuszczony, jakim ma być skład sądu i jego sposób oceny. Ogólnie przyjętą jest zasadą, że zawody o mistrzostwo mogą urządzać tylko państwowe lub prowincjonalne związki towarzystw danej gałęzi sportu lub też upoważnione przez nie towarzystwa, że one

wyznaczają sąd konkursowy, i że do zawodów mogą być dopuszczeni tylko członkowie towarzystw związkowych. Zasada ta obowiązuje także w stosunkach międzynarodowych, gdzie do urządzania zawodów o mistrzostwo światowe powołane są „Międzynarodowe Związki Sportowe“, a najwyższą ich formą, odbywającymi się co cztery lata „Międzynarodowymi Igrzyskami Olimpijskimi“, kieruje specjalny międzynarodowy komitet. Zresztą o tem mówić będę bliżej w artykule o organizacji sportu.

Mistrzostwo nie jest identyczne z rekordem. Rekord jest to osiągnięcie maximum wyniku w danym punkcie samej gałęzi sportu, maximum przez nikogo dotychczas nie przewyższone, a które może być osiągnięte tak w czasie zawodów o mistrzostwo, jak i po za nim. Zdobywca mistrzostwa jest zwycięzcą w narodach o mistrzostwo, bez względu na to, czy osiągnięty przez niego rezultat jest ustanowieniem rekordu, czy też nie. Rekord, aby był ważny, musi być dokonany pod kontrolą kompetentnej komisji sportowej, a to albo w czasie jakichkolwiek zawodów sportowych, albo też przy specjalnie podejmowanych „próbach pobicia rekordu“. Mistrzostwo jest możliwe w każdym sporcie, ale rekord jedynie przy tych, gdzie rezultaty można mierzyć bardzo ściśle w czasie (minuty, sekundy i in. części), odległości lub wysokości. w metrach — n. p. skok, chód, bieg, rzut kulą i t. p. Natomiast tego rodzaju sporty jak piłka nożna, lawn tennis, szermierka, jazda konna, jazda sztuczna na łyżwach i na wrotkach, dopuszczają jedynie mistrzostw, ale nie rekordów. Rekordy odróżniamy dwóch kategorii — państwowe, ewentualnie narodowe (n. p. polskie, francuskie, czeskie) i światowe. Pierwsze oznaczają najlepszy z osiągniętych dotychczas rezultatów w pewnym państwie czy narodzie — drugie w świecie

PPOR. EUGENIUSZ KORWIN-MALACZEWSKI.

## Blokhauz pod Syreną.

(Ciąg dalszy).

Co tylko udało się gdziekolwiek „zwędzić“, znoszono do blokhauzu dla upiększenia i wygody. Blokhauz stał się umiłowaniem dzieckiem Oddziału, jego chlubą i dumą. Mawiano „nasz blokhauz“ i to „nasz“ brzmiało tak wspaniale, jak w ustach francuza „nasz Verdun“. W końcu, gdy już nic więcej do tej doskonałości nie można było dodać, wypłynęło nader poważne zagadnienie: jakim ochrzcić mianem tą groźną fortecę.

Wynikły stąd gorące dyskusje wobec których błędną spory sejmowej prawicy a lewicy, dyskutujących na przykład — o parcelacji pańskich gruntów.

W zaciętrzewieniu ogólnym doszło nawet do generalnych bójek.

Najwalniejsza z nich wybuchła między żywiołem konserwatywnym, proponującym nazwę „Wawel“ a grupą postępowców, upierających się przy „Republice“.

Drudzy zarzucali pierwszym tendencje monarchistyczne, dowodząc że Wawel był gniazdem tyranów i jest ich sarkofagiem; nato „monarchiści“ odmawiali oponentom czci, wiary i patriotyzmu. Aż komendant Oddziału, warszawianin z pochodzenia, znudzwszy sobie te poswarki w rozkazie dziennym ochrzcił fortecę „Blokhauzem pod Syreną“ i tymże artykułem rozkazu proponował odsiadującemu w kozie artyście-wesołkowi, aby wymalował „nie szczędząc talentu“ na drewnianej tarczy odpowiednią pół niewiastę, pół rybę.

Zdolny synalek Muz z zadania wywiązał się znakomicie. Syrenie wymalował to nawet, czego jako żywo nigdy żadna syrena, o ile ufać szkolnej mitologii, nie miała. W dzieło swe włożył on tyle zapалу że zimnokrwisci anglicy, kupą się potem gapiący na tarczę, zawieszoną nadedrzwiemi blokhauzu, niespokojnie przestępowali z nogi na nogę, a co żywiołowczym ciekła z kątów ust ślina.

II.

Czas płynął, jak wartka rzeka. Ani się obejrzało, jak nadszedł 24-ty Grudnia.

W dniu wigilijnym służba w blokhauzie wypadła sierżantowi Hurmie z jego sekcją. Sekcja Hurmy w Oddziale była znaną z przezwiska „sekcji uprzykrzonych inteligentów“. Składała się bowiem z owego mistrza od sztuki stosowanej, malarza od Syreny i pi-

Różnica między rekordem światowym a rekordem pewnego państwa jest miarą jego mniejszego lub większego wyćwiczenia w pewnej gałęzi sportu. Rekordy polskie stoją przeważnie daleko w tyle, i czeka nas na tem polu jeszcze ogromna praca. Dla przykładu musimy wskazać, że rekord polski w skoku na nartach wynosi 30 metrów długości, a chociaż jest to rezultat bezsprzecznie znakomity, błędnie on wobec rekordu światowego (Norwegia), który wynosi 52 m. a zatem niemal dwa razy tyle.

W Polsce ani mistrzostwa, ani rekordy nie są dotychczas ustalone. Przed wojną odbywały się jedynie mistrzostwa kilku gałęzi sportu w Galicji (piłka nożna, lekka atletyka, narciarstwo), lecz stosunki sportowe międzydzielnicowe były utrudnione tak trunnościami pasportowymi, jak i brakiem organizacji sportu w dawnym zaborze rosyjskim. Uporządkowaniu życia sportowego nie sprzyjały też lata wojenne, a dopiero zapoczątkowana obecnie jego organizacja pozwala się spodziewać, że w r. 1920 w kilkunastu najważniejszych działach sportu rozegrają się zawody o polskie zawody państwowe, ba co więcej, że mistrze naszego sportu staną do międzynarodowych zawodów w Norwegii. Ustalone też zostaną rekordy polskie, abyśmy wiedzieli, jakie są nasze najwyższe rezultaty sportowe i badać mogli corocznie postępy na tem polu.

## Wieczory w rezerwie.

Opowiadanie sierż. Wróbla — 11 komp. 33 pp.

Rozgałał się nasz sierżant na dobre. Ale bo też ma co opowiadać: ataki sekcją na rotę, patrole sześciokilometrowe we trzech, nocne wycieczki, no sło-

wem cały skarb tych trzech szczegółów i szczegółików, z których składa się czyn żołnierza. Przytoczę ciekawy, opowiedziany nie do opisania barwną, jędrną gwarą śląską, wywiad, dokonany przez sierżanta Wróbla samowtór z szeregowcem Olejnikiem.

Pewnego pięknego wieczoru wrześniowego uparł się sierżant i nie dość, że się uparł ale przekonał pporucznika Frydrycha, że wywiad będzie najlepszy jeżeli on sam pójdzie. Podobno na upartego lekarstwa niema. Wziął karabin i poszedł starym szlakiem wywiadów na smolarnię i Kosary. Niespokojny i nie zupełnie przekonany co do wartości wywiadów na syngieltona, wysłał pporucznik sekcję za śmiałym patrolowcem. Ma sierżant tylko dwoje oczu, więc posuwa się wolno, to też sekcja dopędziła go w Kosarach. Ano tak, to dobrze; zabiera ze sobą jednego, odprawia resztę do domu i wali dalej.

Włóczą się od wsi do wsi, pytają, śledzą. Przeszła noc na łożeniu, słońce wysoko a bolszewików ani słyhu, ani dychu. Pojedli sobie w futorku jakimś jak przystało na porządną patrol, baba widzi, że to „soldaty“ niezłe, więc delikatnie napomyka, że niedaleko stąd we wsi jest „mnogo dużo mnogo“ wojska, tylko nic nie wie jakie — białe czy krasne. Trzeba szukać chłopą, bo baba, wiadomo, włosy ma długie, a z „pomyślunkiem“ to nieco krócej. A i chłop bojąc się, że go za sobą poprowadzą, klnie się na bóg, że nic nie wie. Zabrał mu sierżant czapę, nabił na głowę i idą. Stoją chłopcy. „Pan gdzie idziecie“, we wsi dwie rotę“ Żle, do wsi jakieś 400 metrów, pewnie już spostrzegli — uciekać, nijako, postrzelą z tyłu, jakżeci się porządną żołnierz z raną, za przeproszeniem w plecy, pokaże gdzie. Trzeba iść. Ostatnie dyspozycje: Olejniczak bierz na futorze podwodę i w razie czego uciekaj w prawo, ja pieszo w lewo, spotka-

szy cztery skautów, z których, trzech pisywali kilometrów wiersze, a czwarty, dramaty, nie krótsze od siedmioaktowych. Zaś wszyscy odczytywaniem swych utworów zatruwali oddziałowi życie.

O godzinie wyznaczonej do zmiany załogi blokhausu, Hurma z tą sympatyczną szóstką leguńską wyruszył na linię. Ciągnęli za sobą sanie naładowane stosem koców i futer, tudzież — jadłem wigilijnem. Na czele pochodu szedł sam pan sierżant, niosąc oburącz z celebracyjną powagą, i uwagą potężny gąsior gliniany, w którym chlupotał rum z miłą wytrawnemu uchu melodyjnością nienadpoczętej pełni w naczyniu.

Było polarne południe zimowe. Słońce znajdowało się u czczytu tego małego półkola, które zakreślało teraz co dnia tuż nad samym horyzontem, zatracaającym się w śniegach. Dookoła biała pustynia śnieżna.

Gdzieś na linii widnokregu bór malejący wskutek odalenia, czerniał jak wązka tasiemka aksamitu. Na dookolnym placu różował i fiolecił się od niskiego światła słonecznego śnieg, gruby na parę łokci, odcinały się na nim czarno-zielone wierzchołki świerczków zawianych prawie do szczytu. Tam i sam biegł i krzyżował się wklęsły ślad stóp ludzi, którzy tędy przebiegli. Te podwójne łańcuszki podeptań nieskazitelnego śniegu wzbudziły przelotną smętność w reflek-

cyjnych duszach „inteligentnej“ sekcji. Gdy przeszła, do śladów już istniejących dodały się nowe, takie same, ale jeszcze więcej sieroce jakieś.

Za chwilę wojacy uplacowali się w blokhausie i ogarnął ich zadumany smutek, mający w sobie coś uroczystego. Przecie była dziś wigilja. Myśli z niesfornych głów pomknęły daleko, daleko, przez zaśniewany obszar tysiąców mil, jak jaskółki rozświegotane tkliwie. W dniu powszednim mieli czas zajęty ciężką służbą, albo beztrudem próżniactwem żołnierskiem i nie zabijali sobie głowy byle czem. Wieści o kraju nie dochodziło żadnych. W listopadzie dowiedzieli się wprawdzie z komunikatów angielskich że Niemcy wojnę przegrali, ale o Polsce nie było nic. Co więcej chodziły bajdy o wielkiej anarchji i głodzie w kraju. Więc chłopcy ścisnęli zęby na łacniejsze wytrwanie, splunęli w garść, aby lepiej wyobrazić karabinem i zrobili dalej to, co dobremu żołnierzowi przystoi: nie mędrkować, lecz strzelać i kłuć, kogo rozkażą. Czasami wydawało się im, że zaborczości angielskiej wysługują się poproźnicy. Hurma, były żołnierz pruski, pouczał swoją „inteligencję“, gdy się ta rozpolitykowała, w te słowa:

d. c. n.

my się w Kosarach“. O 180—200 metrów od wsi baby koszą sierpami zboże, otwarły gęby z podziwu: „Pan oni tutaj“ Nic więcej nie mogły z siebie wydobyć. W stu metrach od wsi, pod gruszą na miedzy „ino się łebki ruszają, jak mrowia tego w okopie, pod drzewem maszyna, a obok zanie odziany jakiś starszy bolszewik“ Jak nie wrześnie choroba „Ruki w wierzch!“ „aż czapka podskoczyła a włosy stanęły sztorcem“, no, bieda, ale strzelać trzeba decyduje się nasz „legun“ i błyskawicznym ruchem składa się i kładzie trupem gromkiego bolszewika. Dla wzbudzenia respektu dla swej osoby odwraca się w tył i grzmiącym głosem podaje komendę złotym łanom zbóż: Naprzód, biegiem marsz!“ Nikt nie spieszy na komendę, bo jedyny Olejnik szuka podwody w futorku, a pola pszeniczne chylą się pod ciężarem kłosów przejrzałych. Bolszewicy jednak myślą „jak Pan Bóg dopuści“ to i z żyta wypuści tyraljerę polską i opuszczają okopy i chyłkiem do wsi. Sierżant nie żałuje kul. Strzela za cały swój pluton. Już ma zagarnąć karabin maszynowy a tu nieproszony wcale komisarz zagarnia rozpięchłą bandę do okopu i praży ogniem bez litości. „Gruby kożuch, pioruna, ale kula chyci“ myśli Wróbel i pada. Wali z lufy raz za razem, aby ogłuszyć ich, bo bać, to oni go się już nie boją przecież widzą iż on sam jeden. Powoli czołga się w tył. Grał karabin maszynowy. „Eh, źle zatłuka, jak psa“ — „aż się wa się i co tchu ucieka. Myśli sobie: już po mnie; patrzy a tu przy nim czterech konnych bolszewików. „Nie dość pierony strzelacie jeszcze na koniach gonić będziecie? i w nich. Zwalia. Męczy go myśl o Olejniku, bo go pewno wzięli, „ale przecież mówiłem mu, jakby cię chcieli zafasować na wóz i w nogi“, chłopak bity gdzie trzeba, nie w ciemie, chyba uciekł. Idzie sobie sierżant po takiej łaźni ku swoim wzdłuż starych rosyjskich okopów, ładuje dla pewności piątkę całą w karabin i żałuje, iż nie miał sekcji ze sobą, karabin maszynowy, byłby zmienił właścicieli, aż tu patrzy: dwóch aniołów stróżów przy nim. Biorą go między konie i piorą jak w bęben. „No, konie tańczą, nie trafisz, draniu“. Ale i sierżanta czy oko zawiodło, czy krew zakipiała zbyt, a może za długo celował — nie trafił i uciekli niuszkodzeni „razwiedczyć“. Machnął ręką: zdarza się, trafią na swego i pociągnął ku kompanji. Olejnik dopadł wcześniej oddziału i narobił strachu — sierżanta nie masz w żywych; tym radośniejsze było zdumienie gdy Wróbel cały i żywy powrócił i opowiedział o tym zgola brzydkim zajściu.

Dużo mówił śmiały wywiadowca, ale odniosłem wrażenie że ta wyprawa pozostawiła niezatarte ślady w jego pamięci.

## Listy do „Żołnierza Polskiego“.

Miejsce postoju 27.XII. 1919 r.

Szanowna Redakcjo!

Nastąpiła więc dla wszystkich radosna chwila, gdy w kościele zaśpiewali kolendy; przyszło Boże Narodzenie. Żołnierz polski przez ubiegłe długie lata znajdował się zawsze na Boże Narodzenie w niewoli, jak

cały naród, jak nasza Ojczyzna. Przez ostatnie pięć lat chłopcy nasi siedzieli w okopach i nie wiedzieli po co i za kogo się biją. Niejeden z rodaków położył głowę na obcej ziemi, daleko od swoich i więcej jej nie podniósł. Kto szczęśliwie przecierpiał te męki, ten będzie teraz szczęśliwy. Bo dziś jest całkiem inaczej. Wszyscyśmy u siebie, w polskim kraju, w Ojczyźnie.

I tak jak w rodzinie każdy dzień narodzenia Pana Jezusa święcą uroczystie i wesoło, tak i u nas w wojsku, radośnie i pięknie dzień ten spędziliśmy. Każda kompania była jak jeden dom, wszyscy razem za stołem. Zrobiliśmy sobie drzewko, zapaliliśmy świece i łamaliśmy się opłatkiem. Panowie oficerowie wraz z komendantem bataljonu pomieszali się z nami i razem zaśpiewaliśmy „Rotę“ Konopnickiej. Skończyli śpiew. Nastała cisza. Uradowało się jakoś dziwnie serce każdego i każdy był szczęśliwy, że jest razem, wśród swoich i każdy poczuł Ojczyznę. Potem po woli przyszła muzyka, grała dużo i pięknie a myśmy znów śpiewali.

Aż wreszcie rozeszliśmy się wszyscy po kwaterach. Je usiadłem sobie na ławce i bardzo się zasmuciłem. Przyszedł mi na myśl mój dom, okolice Limanowszczyzny, moje siostry i moja Hania. Żal mię ogarnął nie dopowiedzenia i ciężko stało się na duszy. Bardzo to śmieszne ale zacząłem z tego płakać. Uspokoił mię kolega i wszystko to wybił z głowy mówiąc: jak Bóg da doczekać, to się zobaczysz z nimi i dobrze będzie. I zaśpiewaliśmy znów i jakoś lekko stało się wszystkim.

Tak przeszły nam Święta. Opisałem tak, jak umiałem. Teraz zasylam wszystkim towarzyszą broń koleżeńskie pozdrowienia.

Cześć!

Jan Zimny 51 p. strz. kr.

\* \* \*

Do Żołnierzy Hallerczyków!

Przejeżdżaliśmy różne kraje i miejsca, różne troski i trudy musieliśmy znosić. Obłąkiwaliśmy się przez bardzo długie lata za granicami naszej najdroższej Ojczyzny, wśród przeciwników i wrogów aż doszedł nas zdaleka głos, co niby trąbka, zwoływał wszystkich Polaków do Francji na bój z Niemcami. Wtedy, jak ocknięci ze snu twardego. wstępowaliśmy w szeregi armji polskiej, jako prawdziwi Polacy, aby wydrzeć ze szponów wroga najświętszą naszą Ojczyznę i przybyć do Polski, jako prawdziwe, wierne Jej dzieci. Przyjechaliśmy, aby strzec Polski ze wszystkich stron od naszych nieprzyjaciół, którzy tak jak diabły, czyhają na naszą ziemię. Ale my jako wierni synowie najlepszej Matki nie pozwolimy na to nigdy i będziemy stać przy sztandarze i przy wodzach naszych niewzruszenie i wiernie. Otóż, dobrzy bracia i koledzy żołnierze, nie zaprzestańcie być nadal oddanymi w zupełności, naszej najukochańszej Ojczyźnie Rzeczypospolitej Polskiej! Pamiętajmy zawsze i przypominajmy sobie nawzajem słowa świętej przysięgi, którą złożyliśmy, jako obrońcy Polski! Wytrwajmy aż do zwycięstwa. Z tem postanowieniem zaczniemy nowy rok!

Sierżant Macowski  
organizator armji pol. w Ameryce.

## Czuwa Bóg...

Grzmia armaty, gwizdzą kule,  
Wre pod lasem krwawy bój;  
Wokół jęki, zgrzyty, bóle...  
Jak się czujesz, bracie mój?

Żołnierz naprzód z wiarą kroczy,  
Nie zna trudów, nie zna trwóg.  
Śmierć zagląda często w oczy:  
Nad żołnierzem czuwa Bóg.

Pęka granat tuż w pobliżu,  
Zionie śmiercią, ciska rwie...  
Jak się czujesz, mój żołnierzu?  
Czy nie drgnęło serce Twe?

Dalej, naprzód! Precz z ciemieżcą!  
Szyk się łamnie... Pierzcha wróg...  
Już bohater nasz zwycięzca:  
Nad żołnierzem czuwa Bóg!

Podpor. A. Budryk.

## KRONIKA.

**Położenie bojowe. Front Litewsko-Białoruski:** Na zachód i południe od Połocka oddziały nasze dokonały szeregu śmiałych wypadów, biorąc kilkudziesięciu jeńców i 5 karabinów maszynowych. Na południe wschód od Bobrujska, na skutek śmiałych wypadów naszych oddziałów, zajęciu Szacilek i wysadzeniu mostu przyczółkowego, bolszewicy opuścili swoje pozycje na wschód od rzeki Ptycz. Generalny atak bolszewicki na nasze pozycje wzdłuż rzeki Dubny i na wschód od Dynaburga złamał się w walkach o stanowczość naszych i łotewskich wojsk. W kontratakach zadaliśmy bolszewikom dotkliwe straty. Według przejętego rozkazu bolszewickiego miał to być atak rozstrzygający.

**Front Wołyński:** Odparliśmy zwycięsko ataki nieprzyjacielskie na Ostrożek, Karań i Jurowce. Wzięto kilkunastu jeńców. Lotnicy nasi obrzucili skutecznie bombami większy oddział bolszewicki, maszerujący w kierunku naszych pozycji na wschód od Lubary.

Jak Ententa przeprowadzi okupację na obszarach plebiscytowych. Rada Najwyższa postanowiła natychmiast po wkroczeniu wojsk okupacyjnych do obszarów plebiscytowych rozwiązać w tych obszarach wszelkie stowarzyszenia komunistyczne i zabronić propagandy komunistycznej.

**Naczelnik państwa w Równem.** Naczelnik państwa przybył do Równego dnia 5-go stycznia r.b. o g. 4 po południu. Na dworcu witały naczelnika delegacje wszystkich pułków frontu wołyńskiego, delegacje ludności; w imieniu miasta burmistrz dr K. Bobiński, w imieniu rady ludowej rówieńskiego powiatu p. Jerzy Janowski, w imieniu duchowieństwa ks. dziekan Kuźmiński, w imieniu Domu polskiego p. Rutkowski, oraz delegacje duchowieństwa prawosławnego, żydowskiego i delegacja z pow. ostrowskiego. Wieczorem Naczelnik Państwa był na kolacji w Kasyne oficerskiej.

**Żegluga morska między Anglią a Polską.** „Royal Mail Steam Packet Company“ otwiera nową komunikację morską między Holandją, Niemcami, Danją a Polską. Pierwszy parowiec „Barima“ wyruszy z pasażerami i ładunkiem towaru z Southampton a następnie zawinie do portów w Rotterdamie, Bremie, Hamburgu, Kopenhadze i Gdańsku, poczem odbędzie tę samą drogę z powrotem.

Co mają Niemcy dostarczyć Polsce. Szczegółowe liczby, dotyczące się wymiany towarów pomiędzy Niemcami a Polską, ustanowione podczas rokowań berlińskich, przedstawiają się jak następuje:

Niemcy mają dostarczyć:  
Miesięcznie po 75,000 ton węgla w cenie 120 mk. za tonę, w ciągu 5 miesięcy, co wynosi mk. 450,000,000.  
Jednorazowo 50,000 ton węgla ze swych zapasów za 6,000,000 marek.  
Pożyczyć na 3 miesiące 5,000 wagonów cystern (do ropy) za opłatą stu marek miesięcznie od cysterny za mk. 1,500,000.  
Pożyczyć 100 lokomotyw i 3,000 wagonów na 150 dni za mk. 9,900,000.  
Czterysta wagonów nawozów azotowych po 1,000 marek za tonę; wynosi mk. 4,000,000.  
Razem mk. 471,400,000.  
Polska dostarczy:  
5,500,000 centnarów ziemniaków po 16 marek; wynosi mk. 88,000,000.  
100,000 gęsi po 20 mk., wynosi mk. 2,000,000.  
20,000 centnarów melasy po 15 mk., wynosi mk. 300,000.  
1,000,000 litrów spirytusu po 30 mk., wynosi mk. 30,000,000.  
Razem mk. 120,000,000.  
A zatem przewyżka na korzyść Niemiec wynosi 351,400,000 marek.

**Bolszewicy fałszerze.** „Times“ dowiaduje się z Nowego Jorku, że aresztowani w Ameryce bolszewicy mieli zamiar wywołać ogólne zamieszanie i panikę finansową w Ameryce. Chcieli oni mianowicie puścić w obieg 40 milionów fałszywych funtów sterlingów.

**63-cio letnia rocznica urodzin Wilsona.** Prezydent Wilson obchodził w tych dniach 63-cio letnią rocznicę swych urodzin. Ze względu na stan zdrowia obchodził ją zupełnie cicho, w gronie najbliższej rodziny. Jak donoszą dzienniki amerykańskie, zdrowie Wilsona poprawia się z dnia na dzień; większą część dnia przepędza on w fotelu na kółkach, lub też przechadza się powoli po pokuju, oparty na lasce. Zdaniem prasy, Wilson zajmie się wkrótce czynnie sprawami państwowymi.

**Minister angielski płaci karę.** Jak donosi „Matin“ w Kingston pod Londynem sędzia pokoju skazał ministra spraw zagranicznych lorda Curzona na 2000 f. st. grzywny za zbyt szybką jazdę samochodem. Według dzisiejszego kursu wynosi to mijon marek.

Jak Lloyd George postawił na Focha i... wygrał! (?) W ostatnim numerze czasopisma „Lecture pour tous“, Foch, marszałek Francji pisze co następuje:

„10-go kwietnia 1918 r., zaledwie po upływie tygodnia od chwili, kiedy objąłem komendę nad wojskami sprzymierzonymi, przyjąłem w głównej kwaterze Lloyd George'a.

„Angielski prezydent ministrów wtedy zapytał:

— Na kogo mam stawiać, na pana, czy na Ludendorffa?

„Odpowiedziałem mu bez wahania:

— Możesz pan spokojnie stawiać na mnie, a wygrasz na pewno.

„Lloyd George, o ile mogłem zauważyć, był trochę zaskoczony moją pewnością siebie, wobec czego przedstawiłem mu powody takiego stanu rzeczy.

— Ludendorff—powiedziałem—zmuszony jest w każdym razie mnie atakować, podczas gdy ja w obecnej chwili potrzebuję się tylko bronić. Później spróbujemy coś lepszego przedsięwziąć, teraz jednak wystarczy, jeżeli zatrzymamy pochód nieprzyjaciela. Te dwa zadania są bezwątpienia łatwiejsze, aniżeli zadanie Ludendorffa, mam przeto znaczenie lepsze perspektywy, aniżeli Ludendorff. Dlatego mówię panu — stawiaj pan na mnie.

„Lloyd George usłuchał mojej rady. Zagrał, stawiając na mnie i — wygrał.

**Ekshumacja amerykańskich poległych we Francji.** Rząd francuski zgodził się na ekshumację 20,000 poległych żołnierzy amerykańskich. Ciała ich w osobnych trumnach metalowych umieszczonych w trumnach drewnianych, przewiezione będą do Ameryki. Ekshumacje te rozpoczną się w przyszłym miesiącu i potrwać cały rok.

**Rekord małżeński.** Miastem, w którym najwięcej zawiera się małżeństw, może nawet w całej Europie, jest Lille we Francji. Sala małżeńska, gdzie się zawiera kontrakty jest stale przepelniona. Pary małżeńskie ozdobione symbolicznym kwieciami pomarańczowym, oczekują nieraz od świtu do nocy swojej tury.

Urzednicy nie mogą dość szybko załatwiać wszystkich formalności, tak dalece nad miastem zawiął wiatr miłości i zgody.

Przed wojną zawierano w Lille 2200 małżeństw, podczas okupacji cyfra spadła na 890, obecnie podniosła się na blisko 4000. W przeciągu dwóch dni pracownicy urzędniczy złączyli 200 par małżeńskich, oto piękny rekord kupidyna, jakim się chyba żadne miasto nie może poszczycić.

Kiedy zawarty będzie pokój. Pod koniec roku 1919 redakcja „Kurjera Polskiego“ ogłosiła konkurs z nagrodą Rb. 1000 dla tych, którzy odpowiedzą na dwa pytania, dotyczące dokładnej daty i miejsca zawarcia pokoju. Wobec zbliżania się chwili ratyfikacji traktatu pokojowego, jury konkursu przystąpiło do jego rozstrzygnięcia.

Po dokładnem rozpatrzeniu nadesłanych odpowiedzi sąd konkursowy doszedł do wniosku, że żadna z nich nie jest zadawalająca, wskutek czego nagroda nie została przyznana nikomu. Godnem uwagi jest, że zaledwie jedna z 92 odpowiedzi wskazuje rok 1918, jak również i jedna podaje Paryż, jako miejsce zawarcia pokoju. Nieprzyznana nagroda została przeznaczona na cel dobroczynny.

Osobliwy wypadek medyczny. W tych dniach, jak donoszą z Kopenhagi, sądy duńskie rozważały ponownie sprawę niejakiego Andersena, który dopuścił się był niemniej jał 198 kradzieży, za co był już skazanym i od 1917 r. odsiadywoa karę więzienia. Podówczas opowiadał ciągle, że prócz niego w sprawę tych kradzieży wmieszane były jeszcze cztery inne osoby, które go zmusiły do współdziałania pod groźbą wtrącenia go do domu obłąkanych.

W tym czasie, gdy był w więzieniu, okazała się potrzeba dokonania na nim operacji. Operacją tą była trepanacja czaszki, której złamania doznał podówczas jeszcze gdy był całkiem młodym chłopcem. Od owego wypadku pozostawał mu odłamek czaszki na zwojach mózgu i nacisk przezeń wywołany powodował u pacjenta ataki epileptyczne, halucynacje i sporadyczną bezprzytomność, czego wynikiem było iż w popełnianych przez niego kradzieżach był bezwarunkowo niewinnym.

Operacja powiodła się nadzwyczaj szczęśliwie a wraz z wyzdrowieniem ustąpiły ataki epileptyczne i halucynacje a lekarze najznakomitsi orzekli, że: popelnione przez chorego przestępstwa stały w bezpośrednim związku z jego stanem chorobliwym i że przeto za nie nie może być odpowiedzialnym

## KONKURS.

Redakcja „Żołnierza Polskiego“ rozpisuje z dniem dzisiejszym konkurs na tytułową winietę „Żołnierza Polskiego“ i rysunki, oraz ozdoby w tekście.

Projekty nadsyłać należy w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem, do której dołączyć należy zamkniętą kopertę z nazwiskiem i adresem, zaopatrzoną tym samym godłem.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 15 lutego 1920 r. Do dnia tego można nadsyłać projekty pod adresem redakcji (Warszawa, Wierzbowa № 9).

I-a nagroda wynosi mk. 300, II-a — mk. 150, III-a — mk. 100.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukowania wszystkich nagrodzonych projektów.

Maksymalne rozmiary winiety tytułowej nie mogą przekraczać rozmiarów winiety dotychczasowej.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada).

Kapral Piasecki Stanisław 12 komp. 27 p.p. prośbę o przeniesienie należy zwracać najpierw do Dowództwa Baonu, a dopiero w razie jej odzucenia do pułku.

Józef Piechota spróbujcie w tej sprawie złożyć podanie.

Józef Masiana III-2 p. a p. Leg. poczta pol. 26 wspomiane miejscowości są rękach polskich.

St. żoł. Woch Kon 6 komp. 26 p. p. K. Du-bloniewicz.

W sprawie Orląt należy się zwrócić do Dowództwa na Gal. Wsch. w Brzeżanach.

Edward Dwelz I.I baon 9 p. s. Wp.

Niema podstawy do zwolnienia.

Cieplus K. plutonowy baon zap. 35 p. p. 25 kl. 5 miesięcy dla piechoty (dla tych co dłużej niż 1 rok służą, z czego pół roku na froncie) od 2/II do 31/IV 20, 28 kl. 9 miesięcy, dla piechoty (mniej niż rok służby i mniej niż pół roku na froncie) od 10/III do 10/XII 1920 r. 100 mk. wpisowego i 50 mk. miesięcznie na polepszenie wikt.

Szkoła ma również prawo zwolnienia niektórych uczniów od opłaty w razie przedstawienia świadectwa ubóstwa i t. p.

Wł. Chmielewski ułan. W myśl rozkazu M. S. Wojsk. L. 1402 możecie być reklamowani przez Ministerstwo Oświecenia Publicznego jako niezbędny na stanowisku nauczyciela.

Witoldowi Sahn w polu. „Dziwoląg pospolicie zwany u nas w kraju wierszem“ nie nadaje się do druku.

Sowski 2 komp, 36 p. p. W tej sprawie nie ma żadnego rozporządzenia oficjalnego.

Kmiatek Szymon 3 p. p. Leg. 3 komp.

W krótkie może sprawa ta będzie poruszona w rozkazie. Narazie powodu do zwolnienia niema.

Z, Koperski sierżant. Radzimy udać się do Nacz. Dow. Okręgu Generalnego Cieszyn.

Bom. T. Bajewski i Konstanty Zieleniewski na kursa uzupełniające (maturalne) przy D. O. G. mogą się dostać tylko służący w garnizonie Warszawskim.

M. Łapiński z Zegrza postarajcie się o przeniesienie do Warszawy gdzie będziecie mogli uczęszczać na kursa uzupełniające przy uniwersytecie żołnierskim w D. O. G.

K. Łociewski kapr. Do kursów uzupełniających przy D. O. G. wymagane jest 4-ro klasowe wykształcenie i egzamin wstępny. Następny kurs rozpoczyna się na pół roku i trwa 6 miesięcy.

## Pismo wychodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen, Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników, trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce. Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce mk. 1.80. Za stronicę mk. 230.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.